

PLOMY CZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



KRÓLEWICZ LATO.

Co mówią literki.

My, czarne literki,
rządkiem tu stoimy
i do Was, dzieciaki,
tak oto mówimy:

— Niech odpoczną oczki,
niech odpocznie główka,
co z nas, czarnych liter,
układała słówka.

Zrazu szło to trudno,
potem... coraz głódziej.

Dziś i „*brzmi chrząszcz w trzcinie*“
każde z Was poradzi!

Toć po jednym roku
takie z Was mądrasy,
że przeszliście pewno
do następnej klasy?

Z tego my, literki,
bardzo się cieszymy
i czarno na białem
tak oto mówimy:

— Bawcie się, biegajcie
po lesie, po łące.

Spotkacie się z nami
tu za dwa miesiące!

E. Zarembina.

Zabawa myszek.



Ciemno, ciemno. Cicho... cicho...

Wszyscy śpią:

Śpi tatuś i mamusia, i synuś, i córusia...

Śpi piesek Czarnulek i kotek Mru-
mrulek...

A wtem... Myrg - smyrg! coś z pod
proga. I drep-drep-drep! po podłodze.

Przydreptało do samego komina. Za-
trzymało się i powiada:

— Stuk, puk! Czy tu mieszka pan
Gryź? i pani Gryzina? i panny Gryzianki?

— Tu — pisnął z norki pod kominem
sam pan Gryź.

— Tu, tu — pisnęła pani Gryzina.

— Tu, tu, tu! — zapiszczały wszy-
stkie panny Gryzianki, a było ich pięć.

— A ty kto?

— A ja jestem Szczurek Szczurkowski i proszę wszystkich do tańca.

— Aj, panie Szczurku Szczurkowski, nic z tego, nasza norka zaciasna! — pisnął pan Gryź.

— To nic. Wyjdziemy z norki — pisnęła pani Gryzina.

— Tak! tak! tak! — zapiszczały wszystkie panny Gryzianki, a było ich pięć.

Wyszedł z norki pan Gryź. Wyszła pani Gryzina. Wyszły panny Gryzianki.

Pan Szczurek Szczurkowski już się kłania:

— Proszę państwa do tańca!

Ale pan Gryź na to:

— Zaraz, zaraz. Pierwej spytajmy kominą, czy nam tańczyć pozwoli?

— Kominie bielony,
trochę usmolony,

czy pozwolisz nam tańczyć do rana?

Komin stęknął, sapnął i powiedział:

— A tańczcie,

tylko mi do garnków nie patrzcie!

Jak to Szczurek Szczurkowski usłyszał, zaraz woła:

— Proszę państwa do tańca!

Ale pani Gryzina i panny Gryzianki na to:

— Zaraz, zaraz. Musimy się jeszcze spytać czterech kątów, czy pozwolą?

— Ano dobrze, spytajmy:

Cztery kąty,

progu piąty,

czy nam pozwolicie tańczyć do rana?

— A tańczcie, tylko nie zbudźcie ojca i mateczki, synka i córeczki, pieska Czar-nulka i kotka Mrumrulka!

Teraz pan Szczurek Szczurkowski, pan Gryź, pani Gryzina i panny Gryzianki niko- go już więcej nie pytali. Pisnęli, tup-nęli i dalej w tany!

Tany, tany, tany,

idzie odbijany

od ściany do ściany!

Tany - tany - nyt - nyt - nyt...

Dosyć, dosyć, bo już... świt!

Ewa Szelburg.



A gdy słońko wstało...

- Kachno, Kachno! — Czego chcesz?
- Słońko wstało — wstańże też!

— Jeszcze chwilkę pośpię sobie,
słońko o tem się nie dowie!

- Kachno, Kachno! — Nie śpię już!
- Włóż sukienkę, butki włóż!

— I fartuszek wyszywany...
Teraz kółko: tany... tany!

- Kachno, Kachno! — Co tam znów?
- Zmów paciorek, Kachno, zmów!

— Dzięki, Boziu! za słońeczko,
i za zdrowie, i za mleczko!

- Kachno, Kachno! — Jej... ojej!
- Na spodeczek mleczka wlej!

— Pij, koteczku, pij, kochany!...
Teraz kółko: tany... tany!

- Kachno, Kachno! — Teraz co?
- Już kogutki chleba chcą!



— Macie chleba po kawale.
A nie bijcie się, brzydale!

— Kachno, Kachno! — Zwrotek dość!

— Popatrz jeno: przyszedł gość.

— Usiądź, babciu, koło ściany...
Teraz kółko: tany... tany!

L. Wiszniewski.

Na pastwisku.

Wczoraj jeszcze Pietrek był w szkole,
a już dzisiaj dodnia krowy popędził.

Pasie Pietrek krowę siwą, łaciątą, i ły-
są. Pasie od samego rana.

Położył się na trawie, nic mu się ro-
bić nie chce.

Żeby tak chłopaki podegnali bliżej krowy, toby się w co razem zabawili: w zgadywanie, w wojsko albo w ciuciubabkę, a tak samemu markotno.

Leży Pietrek, pogwizduje. Świerszcze koło niego w trawie cykają.

Mąci mu się już w głowie. Oczy same się zamykają. Piesek obok też zasypia.

Aż tu jak mu nad uchem ktoś nie wrzaśnie:

— Pietrek, gdzie twoje krowy?!

Zerwał się na równe nogi.

Stoi przy nim Jędrus, ale i krowy też stoją na swoim miejscu.

— Dobry z ciebie pastuch! Ja nie śpię, jak krowy pasę...

— Ho-ho!.. Nie chwal się, bo i ty czasami się zdrzemniesz...

— A właśnie, że nie. Założmy się!

— Dobrze, o co?

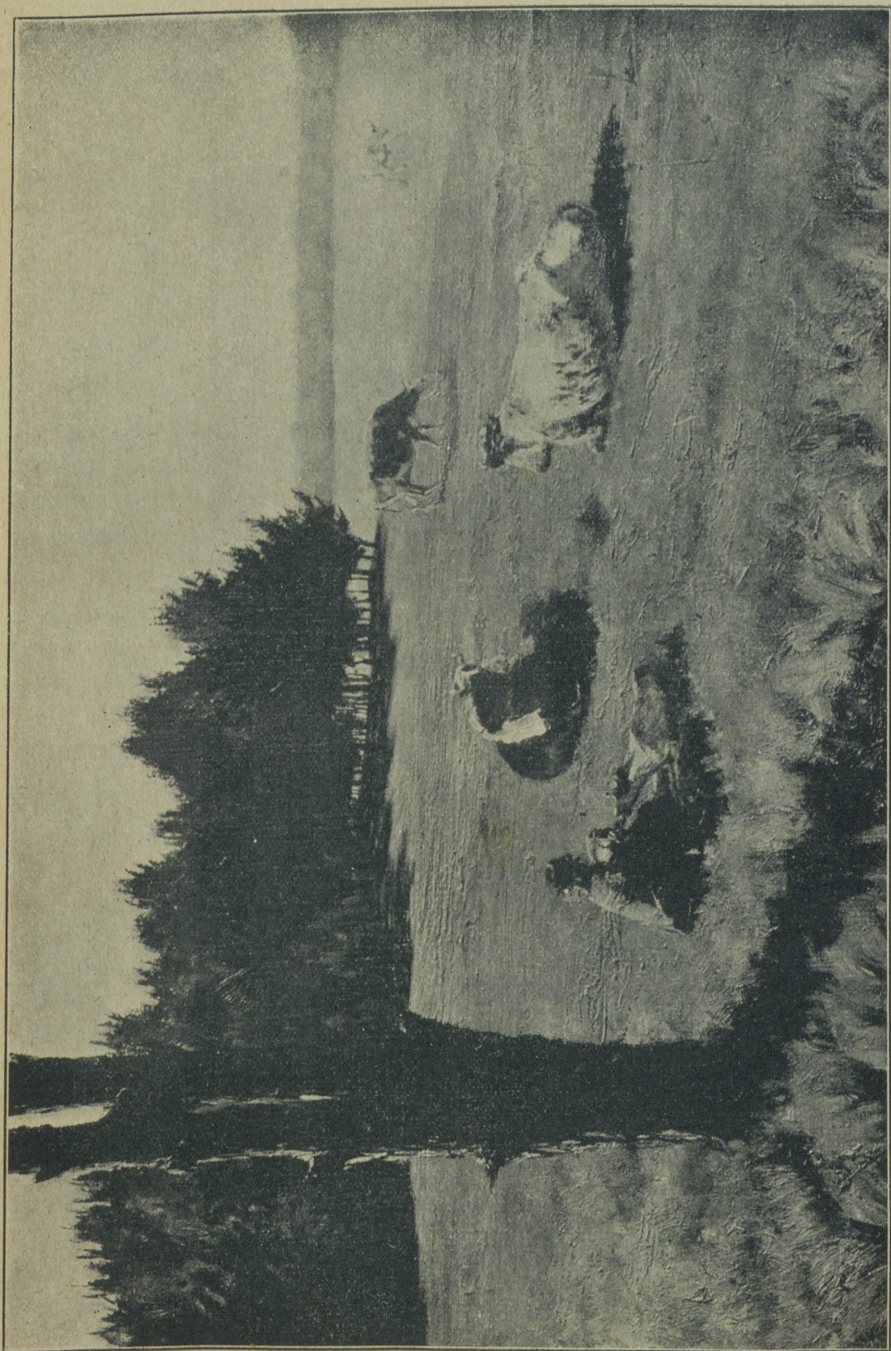
— O taki bacik z wikliny.

— Kiedy nie umiem pleść.

— Nie umiesz? To chodź, nauczę cię.

Naścinali na rowie cztery pęczki wikliny i pletli do zachodu słońca zielone baciki.

M. Kownacka.



NA PASTWISKU.

Jak sobie Jurek ze szczygiełkiem poradził.

— Juruś, Jureczku! — rozlega się w ogrodzie wołanie.
— Chodź prędziutko, przysłała Anusia!

Jurek strasznie jest zajęty wyrobem cegieł na nową stajnię dla swoich koników. Ręce pełne ma gliny; wyciera je o trawę, rzuca spojrzenie pełne dumy na rząd suszących się w słońcu cegiełek i pędem biegnie w stronę domu.

Na ganku siedzi jego dawna niania, Aniułka. Mówi się teraz o niej „Antoniowa”, ale Jurek tej nazwy nie lubi i zawsze ją nazywa po dawnemu „Anusia”. Odwiedza ona często latem Jureczka, przynosi mu to jagody, to orzeszki, to miodu w garnuszku. Ale dziś przyniosła coś o wiele ciekawszego. Jurek widzi z radością i zdziwieniem, że na ławce stoi drewniana klateczka a w niej śliczny ptaszek z barwnymi piórkami. Przeskakuje on ciągle z pręcika na pręcik, ale wcale nie śpiewa.

— To szczygieł — mówi Anusia. — Złapał go nasz Broniek. Przyniosłam Jureczkowi, żeby miał uciechę. Jak się przyzwyczai, to będzie ślicznie śpiewał.

Jurek jest zachwycony. Przez cały dzień zagląda do klatki, co ptaszek porabia? Znosi mu ziarenka, okruszyny, łapie muszki, przypatruje się piórkom kolorowym i żywym, ciemnym oczkom szczygiełka.

Ale śpiewania jakoś nie słychać.

— Pewno się jeszcze nie przyzwyczał — myśli chopczyk i obiecuje sobie, że jutro napewno rozweseli się szczygieł.

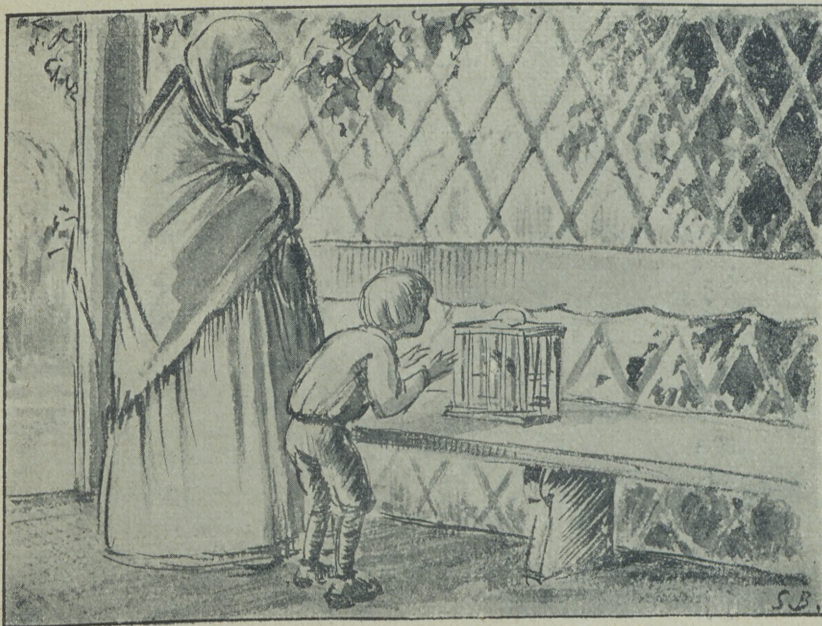
Ale i nazajutrz ptaszek tylko zcicha poćwierkuje, ledwie dziobie przyniesione przysmaki. Jurkowi się wydaje, że ptaszek jest nawet smutniejszy, niż wczoraj.

— Stachu, — idzie Jurek do starszego brata na naradę — jak ty myślisz, kiedy mój szczygiełek przyzwyczai się do mnie?

— Myślę, że nigdy — odpowiada Staszek, który przeszedł już do szóstej klasy. — Patrzyć nie mogę na tego biedaka.

— Jakto? Nie lubisz mojego ptaszka? — mówi zasmucony Jureczek.

— Nie rozumiesz mnie. Właśnie dlatego, że go lubię,



NA ŁAWCE STOI DREWNIANA KLATECZKA.

przykro mi, że jest w klatce a nie fruwa swobodnie po polach i ogrodach.

— Ale wtedy nie byłby mój — odzywa się braciszek.

— I cóż ci z tego, że jest twój? Czy dlatego jest mu dobrze? A czy ty nim się możesz naprawdę cieszyć, widząc, że mu źle w tej ciasnej klateczce?

— To może mamusia mi kupi większą, poproszę ją bardzo — nabrał znów otuchy Jureczek.

— To mu niewiele pomoże, mój Jureczku.

— Więc cóż mam zrobić? — pyta mały już nawpół z płaczem.

— Gdyby szczygiełek był mój, wypuściłbym go natychmiast. To samo zrobiłbym — gdybym tylko mógł — ze wszystkimi ptakami, które ludzie więżą dla swojej przyjemności.

— A cóżby się stało z klatkami?

— Stałyby się niepotrzebne i ludzie przestaliby je wyrabiać, a tysiące ptaszków żyłoby szczęśliwie na wolności, tępiłyby szkodliwe owady i śpiewało naprawdę wesoło!

Jak będę starszy — wołał z przejęciem Staszek — będę o tem pisał i przekonywał ludzi, i może kiedyś ułożę takie prawo, że niewolno będzie pozbawiać ptaszków swobody! Moi koledzy wszyscy to samo myślą i żaden z naszej klasy ptaszków nie łapie, ani im gniazd nie psuje!

— Tak? — dziwi się Jureczek. — To ja chyba wypuszczę szczygiełka! Ale mi bardzo żal... I co powie Anusia, jak przyjdzie drugim razem?

Zamyślony poszedł Jureczek do swojej „cegielni”, aby się dokładnie zastanowić nad tą sprawą.

Szybko mija popołudnie, słońce przechyla się już za drzewa. Jurek tego nie dostrzega, lepi coś i lepi zapamiętałe, spoglądając ciągle na klatkę, którą zawiesił obok na gałęzi. Ptaszek ćwierka żałośnie od czasu do czasu.

— Nie martw się, nie martw — szepcze chłopczyk, — poczekaj jeszcze chwileczkę.

Wreszcie skończył. W rękę trzyma ulepionego z gliny ptaszka, dosyć podobnego do żywego szczygiełka.

— Jak wyschnie, pomaluję go, żeby miał te same barwy. Ale czy się farby będą chciały trzymać? — spogląda zafrasowany na swoje dzieło.

Ścieżką wysadzoną goździkami idzie Staszek.

— Pomalujesz mi go, żeby był taki jak prawdziwy? — prosi Jurek brata. — Bo widzisz, mnie tak byłoby przykro, gdyby klatka była pusta, więc ten nowy szczygiełek będzie w niej mieszkał! I żeby Anusia nie była smutna, że wypuściłem jej ptaszka!...

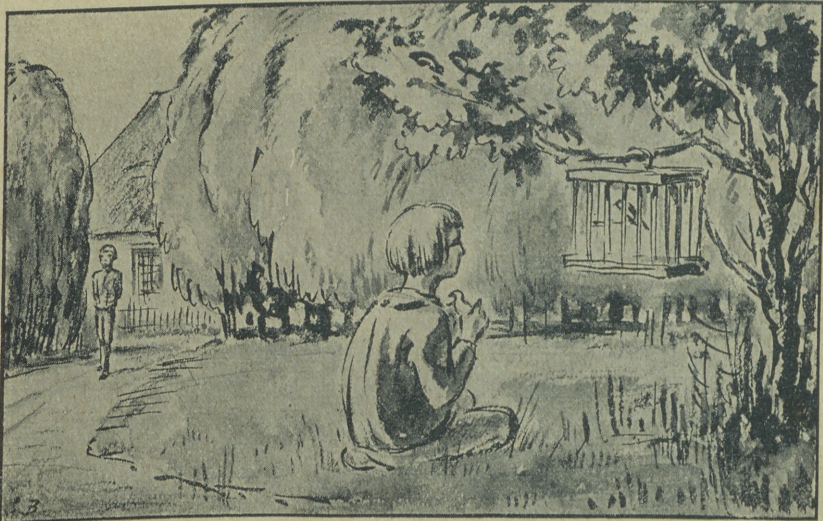
Rozjaśnionemi oczyma spojrzął starszy na małego bratczka.

— Jak to ładnie obmyśliłeś! Jutro pomaluję ci szczygiełka.

— To niech ten już zaraz leci, chociaż mi bardzo smutno, Staszku...

Prędko otworzył klatkę, ostrożnie ujął ptaszynę, pocałował dwa razy w główkę i — roztworzył dłonie.

Zafurkotały skrzydełka... W przedwieczornem słońcu



— POCZEKAJ JESZCZE CHWILECZKĘ.

błysnęły kolorowe piórka — i wkrótce rozległo się wśród drzew radosne śpiewanie.

To oswobodzony szczygiełek śpiewał pieśń wolności.

T. Zubrzycka.

Zosieńka i piesek.

Zosieńka wrzuca jagódki
pieskowi do ciemnej budki,
po jednej albo po dwie:
Niech sobie je piesek zje.

Cóż, kiedy Dziadus
powiada,
że piesek jagód nie jada.

ZOFJA SZMYDTOWA.

Jednonóżka.

(Zabawa)

Wiosenny dzień. Pogodnie, ciepło. Można bawić się na dworze.

- Ale w co będziemy się bawili?
- Zróbmy najpierw kółeczko.
- Doskonale! A teraz co? Czy „Gołąbek”, „Mruczek”?

- Nie, nie! „Jednonóżka”!
- Dobrze, dobrze! Nowa zabawa!
- Ale trzeba skakać na jednej nóżce.
- Umiemy! Potrafimy! To nic trudnego!

Więc rozpoczynamy. Jest koło; pośrodku koła stanie Zosia i będzie skakała na jednej nóżce, gdy zaczniemy śpiewać króciutką piosneczkę:

<p>A w tem kole, a w tem kole jednonóżka skacze. Nie widziałem jednonóżki, niechże ją zobaczę.</p>	<p>Ciężko skakać jednonóżce, bo skakanie męczy. Wybierz sobie kogo z koła, niechże cię wyręczy.</p>
--	---

Przy tych słowach: „Wybierz sobie”, Zosia przestanie skakać i wybierze sobie, kogo zechce. Wybierze czworo dzieci. Będą więc cztery jednonóżki, które następnie utworzą małe kółeczko, i przez chwilę zatańczą ślicznie na jednej nóżce; a na zakończenie pozostałe dzieci zaśpiewają:

Jednonóżki skaczą w kole,
i ja także skakać wolę.

Teraz małe kółko się zatrzymuje, a dzieci w dużym kole skaczą dotąd, aż dzieci z małego kółka wrócą na swe miejsce. Na tem zabawa się kończy.

M. Chełmońska.

Dzeki Kugen.

Piotruś wszedł z cicią do dużego pokoju. Chociaż na dworze był dzień, tu paliło się światło, ponieważ pokój nie miał wcale okien. Piotruś nie zdążył rozejrzeć się dobrze po sali, kiedy pogasły lampy. I w tej chwili usłyszał muzykę.

— Patrz na ekran — powiedziała cicia do Piotrusia.

Piotruś pierwszy raz w życiu był w kinie, wcale nie wiedział, co to jest ekran, ale bał się zapytać, bo wszyscy siedzieli cichutko.

— Widzisz? — spytała cicia.

— Nie — odrzekł Piotruś szeptem.

— Siądź na poręczy fotela — również szeptem powiedziała cicia.

Piotruś usłuchał i teraz dopiero zobaczył w głębi sali jasną ścianę, zapisaną literami. Piotruś zdążył zaledwie przeczytać: i mały Ja... i litery znikły. Ale zato Piotruś ujrzał coś bardziej ciekawego. Na białej ścianie była wielka fotografia miasta. Na przodzie fotografii, na ulicy stał mały chłopiec w podartych majteczkach, bez kurtki.

— Ciociu, to chłopczyk z drugiego piętra! — zawołał Piotruś.

— To nie chłopczyk z drugiego piętra. Trochę tylko do niego podobny. To Dżeki Kugen, — aktor filmowy.

— Co to znaczy aktor filmowy?

— To ktoś, kto potrafi udawać, że się gniewa, albo, że płacze, albo, że się śmieje. Ten chłopczyk naprawdę wcale nie jest taki biedny, ani opuszczony, tylko udaje.

— Dlaczego u d a j e? To przecie nieładnie!

— Udaje, to znaczy g r a swoją rolę, a jest jeden taki pan, co tylko stoi i wszystko to, co robi aktor, fotografuje. Ta fotografia zrobiona jest na długiej, bardzo długiej wstędze ze specjalnej błony i nazywa się film. Dlatego mówi się: aktor filmowy.

Piotruś słuchał, co mówi ciocia i postanowił jeszcze o wiele rzeczy zapytać, ale trochę później, po wyjściu z kina.

Teraz bardzo był zaciekawiony tem, co się działo na ekranie. Mały chłopiec usiadł na brzegu chodnika. Na ulicy jeździło dużo samochodów, wozów, przechodziło wiele ludzi. Do chłopca podeszła jedna pani, porozmawiała z nim. Naturalnie nic nie było słychać, co oni mówili, było tylko widać poruszenia ust. Potem to było napisane nawet dużymi literami,



DŻEKI KUGEN.

ale Piotruś nie zdążył nic przeczytać. Ta pani zabrała chłopca do swego domu. Ach, jak pięknie było w domu tej pani. Piotrusiowi bardzo się podobało. Pani zaprowadziła chłopca do kuchni, tam gruby kucharz w białym fartuchu dał mu jeść. Chłopczyk zdjął czapkę i jadł bardzo prędko.

— Patrz, jaki głodny był biedny chłopczyk — powiedziała ciocia.

— Przecież on tylko tak udaje, prawda, ciociu?

— Tak, ale potrafi udawać, co?

Później znów chłopczyk miał już czystą koszulkę i nowe majtki. Zawiązano mu ściereczkę w pasie i pomagał kucharzowi.

I tak dalej, i tak dalej. To była cała długa historia, która się bardzo podobała Piotrusiowi.

Po wyjściu z kina Piotruś zapytał:

— A dlaczego widzimy, że się ludzie ruszają w filmie? Przecież na fotografii stoją, albo siedzą zawsze nieruchomo.

— Bo małe fotografijki, zrobione na wstędze filmowej, są przesuwane w specjalnej maszynie bardzo szybko. Kino to prawie to samo, co latarnia czarnoksiężska, a film to — przezrocza.

— Ciociu, czy ta duża pani, co była razem z chłopczykiem, to także udaje?

— Tak, Piotrusiu, ci wszyscy ludzie, którzy grali razem z Dżeki Kugenem są aktorami i udawali tę ładną, wymyśloną historję.

— Dlaczego mówisz, ciociu: Dżeki, kiedy napisane było Jack i dlaczego ten chłopiec tak się dziwnie nazywa?

— Inaczej imię jego się pisze, a inaczej czyta, bo to po angielsku. Dżeki jest Amerykaninem. Po polsku mówilibyśmy na niego: Kubuś. Kubuś Kugen.

— Bardzo ci jestem, ciociu, wdzięczny, za to, żeś mi pokazała tego miłego Kubusia. Bardzo go kocham i bardzobym chciał zobaczyć go naprawdę. Szkoda, że tak daleko mieszka — powiedział z żalem Piotruś.

Zofja Krzepkowska.



Pilu, pilu, pilusie!
 Gąski moje milusie,
 gąski moje młode
 a nie chodźcie w szkodę!

Przeczytam wam za to
 z czerwonej książeczki
 śliczniutkie wierszyki,
 ciekawe bajeczki.

Albo wam zaśpiewam,
 jakto w tej piosence
 dobry Pan Jezusek
 pomógł sierotę:

„Szła sierotka po wsi,
 opadli ją źli psi!
 Nie miał się kto obrać,
 sierotęńki ognąć...

Obrał ci się, obrał
 sam Pan Jezus z nieba.
 Ognął sierotęńkę
 kawałeczkiem chleba!”

I ja też sierotka,
 dobre dla mnie bądźcie!
 Pilusie, pilusie,
 w szkodę mi nie bądźcie.

E. S.

Jak Kasia służyła u królowny Wiosny.



Kasia płową krówkę przy studni poła.
Szła królowna Wiosna, rzekła:
— Kasiu miła,
porzuć płową krówkę i tę zimną studnię!



Pójdź za mną w me kraje, gdzie słońko lśni cudnie.
Porzuciła Kasia i krowę, i skopki,
poszła, gdzie królowny biegły drobne stopki.
I rzekła królowna:

— Masz żelazko małe,
prasuj dla stokrotek kołnierzyki białe.
Gdy skończyła Kasia tę pierwszą robotę,
plotła słonecznikom kapelusze złote.

Brała srebro z wody, co wśród traw przemyka
i uwiła srebrną trąbkę dla wietrzyka.
Wzięła białą pianę, co po rzece goni,
ubielila czoła wiśni i jabłoni.
A potem na lekcji była pani Wiosny,
gdy słowika piosnki uczyła radosnej.

A wtem las zaszumił, zapachniały kwiaty,
bo królewicz Lato przyjechał we swaty.
— Witaj, królewiczu, ukaż jasne lica!
To jest mała Kasia, moja służebnica.
Służyła mi ona wiernie i wytrwale,
racz ją wynagrodzić w twej królewskiej chwale!
Darował król Lato Kasieńce w nagrodę
świeżość leśnych jagód w czerwcową pogodę,
promienistą jasność rozpostarł na włosy,
a w oczy wlał błękit, co zdobi niebiosy.

J. H.

Wacuś na wsi.

Wacuś pierwszy raz jest na wsi, u cioci. Wacuś wszędzie zagląda, wszystkiemu się dziwi. Przybiegł do kurnika.

— Co ta kurka tak spokojnie siedzi na koszyku? Może chora?

Ojej! Co to? Aż tyle jajek zniosła?! A to się ciocia ucieszy! Zaraz je zaniosę do domu. Nie krzycz, kurko, przecież nic złego ci nie robię.

O, tędy przez płotek będzie bliżej. Aby tylko tych jajek nie upuścić, bo się potłuką. Aby nie upuścić!

Hop! Jakoś udało mi się! Ale tutaj znów Filuś? Filuś, nie łap za nogę! A pójdziesz! No, Filuś!! Ojej, ojej! Nie mogę jajek utrzymać! Potłuką się! A pójdziesz!

Co to?! —

I Wacuś widzi cztery żółciutkie kurczątko.

Połapał Wacuś kurczątko i zaniósł je do cioci.

A Filuś biegł za Wacusiem i czekał:

— Taf, taf, taf!

I napewno myślał:

— Bardzo mi się podobają te żółtaski. Muszę się z nie-



mi zaznajomić. One są moje, bo przecież gdybym go nie po-
ciągnął za pantofel, toby ich nie było.

Krasnoludki.



Krasnoludki, lud malutki,
jak wieść niesie, żyją w lesie.
Wśród korzeni licznych

skrętów,
gdzie się mieni od
djamentów,
mają swoje tam siedliska.

W nich od złota aż się błyska.
Przez dzień cały kruszą
skały.

A zaś nocą, gdy ozłocą
niebo gwiazdki, lud z po-
wiastki
myk! do lasu, gdzie muzyka
gra prześlicznie w takt
świerszczyka.

W takt muzyki ludek hasa.
Grzmią okrzyki:

Hopsa-sa-sa!
To się gonią nocną ciszą,
to na grzybkach się kołyszą.
O północy król w karocy
w cztery myszy na bal
spiesz.

Na polanie już dworzanie
tron z konwalji zbudowali.
Miesiąc sieje srebro z góry.
Wdali słysząc żabie chóry.
Siadł na tronie król malutki.
Patrzy na swe krasnoludki.

WŁ. RADOMSKI.

Do wszystkich kochanych Przyjaciół.

Drogie Dzieci!

Oto już ostatni numer „Płomyczka” w tym roku szkolnym.
Rozstajemy się na czas wakacji, a od września znów „Płomy-
czek” do Was pośpieszy.

I wtedy będzie już ciągle cały kolorowy.

Bardzo wiele nowości czeka w szafie „Płomyczka” na wydrukowanie w tych przyszłych numerach.

Pan Jan Grabowski przysłał nam swą nową, wesołą powieść o pieskach. Znajdziecie w niej znajomego Pucka.

Drugą powieść napisała p. E. Zarembina. Tytuł tej powieści: „Zuch”. Jest to szereg przygód dzielnego chłopaka.

Mamy też już gotowe trzy obrazki sceniczne.

J. Duszyńskiej: „Małgosia na jagodach”. Występują tu rozmaite jagody leśne.

L. Wiszniewskiego: „Kocmotuszek”. Bardzo śmieszna komedyjka o brudaskach i czyścioszkach.

Jest też gotowe powitanie Jezuska na Boże Narodzenie: „Z poktonem”. Napisała to pięknie p. Ewa Szelburg. Będziecie mogły te jasełka na święta odegrać. A są one wesołe i zupełnie inne, niż wszystkie grywane dotąd.

A ileż to „Płomyczek” ma drobnych powiastek, wierszyków, bajek! Ile szarad, zagadek, łamigłówek!

Długo trzebaby rachować, aby to wszystko zliczyć!

Panowie malarze: Stefan Norblin, Tadeusz Gronowski, Bohdan Nowakowski, Stanisław Bobiński szykują już dla naszego piemka wiele kolorowych obrazków, wesołych historyjek i pięknych widoków.

Zebrałiśmy też wiele fotografii z różnych stron świata.

Już gotów jest dla Was śliczny kalendarz do klasy na ścianę i kolorowe dodatki do piemka. Ale co jest na nich — teraz jeszcze nie powiemy. Niespodzianka.

Stara się „Płomyczek”, bardzo się stara, aby był jaknajpiękniejszy i jaknajmilszy dla Was, bo wiele dzieci polskich ten „Płomyczek” uczy i bawi, i rozwesela.

W tym roku szkolnym mieliśmy prenumeratorów 30.000. A że „Płomyczek” idzie przeważnie do szkół powszechnych, a tam jeden numer czytuje kilkanaścioro dzieci, możemy więc liczyć, że czytelników mamy około 500.000, czyli pół miliona.

Przez cały rok szkolny „Płomyczek” otrzymywał od Was liściki. Każdy taki list sprawiał mu wielką przyjemność, bo każdy napisany był starannie, czysto — a wszystkie zgodnie zapewniały, że swój „Płomyczek” bardzo kochają. Któżby się nie ucieszył z takiego listu?!

Z listów dowiedzieliśmy się, że w wielu szkołach na prowincji, w szkole Mazowieckiej i w innych w Warszawie przez cały ten rok dzieci uczyły się czytać z „Płomyczka”.

W listach często były rysunki, wierszyki, powiastki. Wszystko to „Płomyczek” schował sobie na pamiątkę.

Kolorowym „Płomyczkiem” wszyscy Czytelnicy byli zachwyceni.

No, trzeba już kończyć, bo na dalszą rozmowę niema miejsca.

A więc wszyscy, kochani Czytelnicy i Przyjaciele, dajcie buzi „Płomyczkowi”, bawcie się wesoło przez lato, a na początku września oczekujcie pierwszych naszych odwiedzin.

OD ADMINISTRACJI.

W przyszłym roku szkolnym kolorowy „Płomyczek” będzie trochę droższy, mianowicie o 5 gr. na numerze. Numer pojedynczy kosztować będzie 30 gr. Podajemy warunki prenumeraty na cały przyszły rok szkolny:

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1928/29:

	Miesięcznie.	Kwartalnie.	Rocznie.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Administracja „Płomyczka” załącza blankiet nadawczy P. K. O. i bardzo prosi Prenumeratorów o wniesienie prenumeraty na przyszły rok szkolny jeszcze przed wakacjami lub w miesiącach wakacyjnych.

Podczas wakacji Administracja „Płomyczka” przy ul. Świętokrzyskiej Nr. 18 czynna będzie codziennie od godz. 9-ej rano do 3-ej po południu.

Do nabycia w Administracji „Płomyczka”:

Okładki do rocznika „Płomyczka” 1927/28 r. w cenie 1 zł. Roczniki „Płomyczka” 1927/28 r. bez oprawy — 7 zł.; w oprawie 8.50 gr. Roczniki „Płomyczka” 1926/27 r. w oprawie — 5 zł. Roczniki 1925/26 r. w oprawie — zł. 4. Szkoły i Prenumeratorzy nasi od cen powyższych otrzymują 20% zniżki.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.